

0 współżyciu narodów byłego ZSRR

6 sierpnia 2009



Żeby rozłościć Władimira Putina, nie trzeba mu pod nosem ustawiać elementów tarczy antyrakietowej. Ten sam skutek osiągnąć można w sposób prostszy i tańszy. Sztuka udała się oligarsze Telmanowi Ismailowi. Wybudował on w Turcji hotel Mardan Palace, o którym powiedzieć, że jest luksusowy, to nie powiedzieć nic. Złoto i bogactwo kipi. Na otwarcie zaprosił gwiazdy światowego show-biznesu z Moniką Bellucci na czele. Czarny kawior walał się po stołach. Wszystko za wywiezione z Rosji pieniądze. W dodatku Ismailow w swoim hotelu zamieszkał, ani myśli wracać do domu, poprosił o tureckie obywatelstwo. Tego już dla Putina za wiele. Przeciw Ismailowi sformułowano akt oskarżenia, ale ponieważ on sam jest dla władzy nieosiągalny, wydano wyrok na jego biznes.

Ismailow ma dużo różnych firm, z wydawnictwem włącznie, okrętem flagowym jest jednak czerkizowski rynek w Moskwie. 200 hektarów stoisk, straganów i tak popularnych kiedyś w Polsce szcęk. Dziennie przewija się tam milion ludzi.

Właśnie za te szczęki Putin nakazał ostro wziąć się milicji. Przeprowadzona na polecenie najwyższych czynników kontrola pokazała, że nielegalnego towaru jest na czerkizowskim za 2 miliardy dolarów! – A gdzie były nasze służby celne? – pytał w telewizji Władimir Putin. Gdyby działały jak należy, ludzie siedzieliby w więzieniach. A w więzieniach ich nie ma. Skoro taką obserwacją premier podzielił się z narodem, można być pewnym, że ktoś usiądzie. Pytanie tylko kto? Nawet głuchy, ślepy i niedorozwinięty mieszkaniec Moskwy wie, że z rynku żyją nie tylko dostawcy i sprzedawcy, nie tylko sam Ismailow, ale cała armia urzędników, milicjantów, celników sam diabeł wie do jak wysokiego szczebla. 2 lata temu wszechwładny, jak się wydawało, mer Moskwy Jurij Łużkow podpisał wyrok na czerkizowski. Zawsze się znalazł jakiś powód, aby decyzję o likwidacji sabotować. Ostatnio przebąkuje się, że być może nastąpi to dopiero w 2012 r. Na razie znaleziono pierwszą ofiarę. Państwowa Akademia Wychowania Fizycznego wynajmuje Ismailowi 72 hektary terenu. Okazuje się, że nielegalnie. Rektorowi postawiono zarzuty.

Zaroiło się w prasie od reportaży z czerkizowskiego. Przeczytać można o giełdzie pracy, która odbywa się codziennie przed świtem i przypomina rynek niewolników. Młode Azerki znajdują tam pracę, tylko jeśli zgodzą się na system dwuzmianowy. Rano mają zasuwać na stoisku, wieczorem – dawać seks w domu właściciela. Wszystko za 500 rubli (50 zł) dziennie. Czytałem barwny obrazek z podziemnego kasyna na czerkizowskim, bo i takie działa. Białym i Tadżykom wstęp wzbroniony. Białym, bo mogą kapować, Tadżykom – bo im wszędzie wstęp wzbroniony. Minimalna stawka na jednym ze stołów – w przeliczeniu – 30 tys. zł. Hazard dla muzułmanina to ciężki grzech, ale niejeden z nich przegrał w kasynie stragan. Czerkizowski żyje swoimi prawami, ważniejszymi nie tylko od prawa rosyjskiego, także od religijnych zakazów i nakazów.

Kasyno należy do Żydów. Bo Żydzi – uwaga, smaczny kąsek dla zwolenników spiskowej teorii dziejów – rządzą czerkizowskim.

Sam Telman Ismailow jest Żydem. Żydzi to wierzchołek wielonarodowej piramidy. Na samym jej dole są Tadźycy zatrudniani wyłącznie jako sprzątacze i tragarze. Szczytem marzeń Tadźyka jest dosłużyć się posady sprzedawcy, ale do tego potrzebne są i staż, i znajomości. A jakie znajomości może mieć Tadźyk, skoro zna tylko takich samych nieboraków jak on?

Śpią na piętrowych łózkach w baraku, a że miejsca dla wszystkich nie starcza – także w ubikacjach, po kilku w jednej kabinie, co ma tę dobrą stronę, że na miejscu w muszli można uprać odzież. Poza teren nie wychodzą, bo nie mają meldunku. Na sam rynek milicjanci nie zaglądają, ale czyhają tuż obok. Łapówka dla milicjanta to 3 tys. rubli (300 zł). Tadźyków na to nie stać. Dobry tragarz musi pracować tydzień na taką kwotę.

Żeby jakoś przeżyć – kradną. Mają opinię najmniej uczciwych na bazarze. Dość często się zdarza, że wózek z towarem dociera nie na to stoisko, na które powinien. Tadźycy nie mają swojej wewnętrznej policji, która by ich pilnowała, w ogóle nie są zorganizowani. Najlepiej zorganizowani na rynku są oczywiście Chińczycy, którzy zajmują cały potężny sektor stoisk i szcęk. Sami nie pracują, na sprzedawców wynajmują ludzi innych narodowości. Choć przedstawiają się jako właściciele, zazwyczaj nie są właścicielami. W Chinach oficjalnie bezrobocie jest małe. Jeśli fabryka zwalnia robotników, nie idą na bezrobocie, ale przechodzą do rezerwy kadrowej. I właśnie spośród takich rezerwistów rekrutuje się większość Chińczyków na czerkizowskim. Właścicielami straganów i sprzedawanego towaru są w rzeczywistości chińskie firmy. Czerkizowscy Chińczycy to ich menedżerowie pilnujący biznesu za niezbyt zresztą wysoką pensję.

Chińczycy nie zapuszczają w Moskwie korzeni. Przyjeżdżają bez rodzin, nie uczą się języka, nie starają o obywatelstwo. Chcą jak najszybciej odsłużyć swoje i wrócić do ojczyzny. Nie jest to zatem żadne Chinatown, choć tak właśnie nazywany bywa

chiński sektor na bazarze. Nawet kafejek i barków z chińskim jedzeniem nie ma na czerkizowskim wiele. Zresztą samych Chińczyków też nie jest zbyt dużo. Nie to, co Wietnamczycy zajmujący się nie tylko handlem, ale i produkcją. Nie tak dawno w podmoskiewskiej miejscowości milicja odkryła prawdziwy kombinat odzieżowy zatrudniający nielegalnie ponad 400 Wietnamczyków. Jeden podobny do drugiego, żaden nie ma paszportu ani nie zna słowa po rosyjsku. Niezły pasztet miały władze. I po co im to? Wiadomo, że zaraz na miejscu tej fabryczki powstanie kolejna.

Odzieży szytej na miejscu w nielegalnych fabrykach jest więcej niż tej sprowadzanej z Chin. Taniej wychodzi, większy zysk. Żeby sprowadzić gotowy towar z zagranicy, trzeba zapłacić łapówkę celnikom. To podwyższa koszty. Wietnamczycy w swoich fabryczkach produkują co prawda z materiałów sprowadzanych z Turcji i Pakistanu (rosyjskie tkaniny są zbyt drogie i słabej jakości), ale siłę roboczą mają na miejscu i prawie za darmo. Szyją wszystkie nacje, oprócz Rosjan rzecz jasna.

Kirgizi także posiadają nielegalne fabryczki, ale – w odróżnieniu od Wietnamczyków – nie prowadzą na rynku punktów zamówień. Są więc podwykonawcami. A biznes to duży. Jeśli zamówić 1000 sztuk kurtek (to najmniejsze możliwe zamówienie), jedna sztuka, opatrzona oczywiście metką jakiejś znanej światowej firmy, kosztuje 120 rubli. Tę samą kurtkę na straganie można kupić za 450 rubli. Wietnamczycy uważnie monitorują rynek, pilnują cen, w ich rękach są bowiem również hurtownie.

Czerkizowski rynek podzielony jest na strefy narodowościowe. Azerowie na przykład wyspecjalizowali się w sprzedaży skór i obuwia, Turcy – bielizny pościelowej, Hindusi – sprzętu DVD. Niektóre nacje działają w usługach. Najwięcej barków i kafejek prowadzą Afgańczycy. Cyganki nie wróżą z kart. Ludzie tu nie są ciekawi przyszłości, bardziej interesuje ich dzień dzisiejszy. Cyganki krążą więc po rynku z garnkami przykrytymi pokrywką. Wewnątrz znajdują się zioła. Za 50 rubli (5 zł)

można uchylić pokrywkę i pociągnąć nosem. Ponoć to nie narkotyki, ale lecznicza mieszanka, która w dodatku – ludzie mocno w to wierzą – zapewnia powodzenie w handlu. Sprzedawcy na stoiskach to zazwyczaj przybysze z Ukrainy, Mołdawii i Kirgizji. Czasem Rosjanie. Na samym szczycie czerkizowskiej wielonarodowościowej piramidy są, jak już wspomniałem, Żydzi ale nie tacy zwykli, ruscy. To Żydzi bucharscy, przybysze z gór Kirgizji i Uzbekistanu. Dawno już przejęli obyczaje muzułmańskich ziomków, a nawet ich upodobania kulinarne. Tylko modlić się chodzą nadal do synagogi. Normalny, pejsaty Żyd nie bardzo nawet przyznaje się do powinowactwa z bucharskim.

Bucharscy Żydzi pracują w administracji. Głównym ich zadaniem jest ściąganie opłat ze straganów. Zdarliby sobie jednak zelówki, gdyby przyszło im biegać od straganu do straganu. Dlatego każdy sektor rynku i każda grupa narodowościowa mają swoich „starszych”. Z nimi się rozliczają. Tak prościej. Nie mają też wiele roboty z pilnowaniem porządku. Administracja utrzymuje co prawda oficjalną ochronę, ale ta interweniuje tylko wówczas, gdy w konflikt zamieszany jest Rosjanin. Pozostałe sprawy załatwiane są wewnątrz poszczególnych diaspor, a bywają sprawy poważne, także zabójstwa i gwałty.

Anonimowy pracownik milicji zwierzył się dziennikarce „Komsomolskiej Prawdy”, że jeśli nawet zdarzy się tak, że meldunek o jakimś przestępstwie dokonany na rynku dotrze do organów, sprawa natychmiast jest umarzana na polecenie „z góry”. To daje powody do przypuszczenia, że do obowiązków administracji należy nie tylko pobieranie opłat od handlarzy, ale również opłacanie kogo trzeba.

Czas wreszcie zastanowić się, co z tego wszystkiego mają Rosjanie w końcu rynek czerkizowski znajduje się w Moskwie, stolicy ich państwa. Klienci mają tanie produkty. Chętnie kupują, choć wiedzą, że koszulka zniszczy się po kilku praniach, a kurtka rozejdzie w szwach. Za takie kopiejkę można kupić następną. Urzędnicy, celnicy i milicjanci mają łapówki. Państwo nie ma prawie nic.

Oficjalnie właściciel straganu płaci czynsz 400 rubli miesięcznie i od tego liczy się podatek. Nieoficjalnie płaci 4 tys. dolarów. Mnożąc różnicę między tymi kwotami przez liczbę stoisk, otrzyma się minimum 8 milionów nieopodatkowanych dolarów miesięcznie z samego wynajmu. Wszyscy zatrudnieni są na czarno. Znow zero podatków. Towar pochodzi niemal wyłącznie z podmoskiewskich nielegalnych fabryczek lub importu, na którym zarabiają celnicy, a nie państwo. Dziennikarzom wystarczy krótki wypad na czerkizowski, aby się o tym przekonać. Władze nie widzą niczego.

Rosjanie kupują na czerkizowskim, ale nie handlują. Ponoć kiedyś próbowali, ale wypchnęła ich konkurencja. Nie z nacjonalistycznych pobudek, bo gdyby nacjonalizmy się tam liczyły, to poszczególne diaspory powyrzynałyby się nawzajem. Ale Rosjan się bali, bo oni są jednak u siebie. Gdyby coś – mogli odwołać się do władzy, za nimi władza się ujmie. A władza z zewnątrz nikomu na czerkizowskim nie jest na rękę. Mają swoją. Są i inne powody. Rosyjskie towary są za drogie jak na bazar, a praca Rosjanina za wysoko płatna. I wreszcie coś z psychologii. Rosjanin nie lubi zacieklej konkurencji. Pójdzie na czołg z granatem, ale walczyć cenami koszulek z Chińczykiem z sąsiedniego stoiska nie umie. Woli się po cichu wycofać.

Czy Putin wygra z czerkizowskim? Polityka rzadko wygrywa z ekonomią, czego rozpad ZSRR był najlepszym dowodem. Najprawdopodobniej po gwałtownej burzy wszystko wróci do normy. Premier do swoich ważnych zajęć, Telman Ismailow do kawioru w tureckim hotelu, przemysłowcy do przemytu, łapownicy do łapówek. Tylko jakieś płoćki, zamiast w Podmoskowiach szyc koszulki z metką „Gucci”, dziergać będą rękawice w którejś z kolonii karnych na północy kraju. Miejsce przestępców z czerkizowskiego jest przecież w więzieniach – jak słusznie zauważył premier.

Autor: Wojciech Mittelstaedt

Zdjęcie: Flickr.com

Źródło: [„Nie” nr 26/2009](#)